Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 24. KRAKÓW, DNIA 16 CZERWCA 1929 R. ROK V.



TAKICH NAM WIĘCEJ!

Krótki jest ten list z Czyżyn, który „Dzwon“ ogłosił w numerze 21 z dnia 26 maja. Niedługi ten list jednak mówi bardzo wiele.

Najpierw świadczy on, że osoba, która go pisała, jest osobą myślącą. Zastanawia się nad tem, że u nich niema Ligi katolickiej, i pisze, że Liga katolicka bardzoby się tam przydała. Być może, że w tamtejszej parafji założenie Ligi napotyka nawet na specjalne trudności, jak brak sali do zebrań. Ale nie o to chodzi. — Iluż to gdzieindziej jest takich katolików, których to nic nie obchodzi, czyby się im przydało jeszcze coś innego ponad to, co już u nich jest? Nie tak myśli czytelniczka „Dzwonu“ z parafji mogilskiej. Uważa ona, że żywy Różaniec i Bractwo Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, to są dobre rzeczy, pisze jednak, żeby się tam bardzo przydała także Liga katolicka. Widać, że ta osoba umie czytać, bo wyczytała z „Dzwonu“, że Liga katolicka, to nic innego jeno to, co Ojciec święty nazywa Akcją katolicką i ustawicznie nawołuje katolików, żeby się do niej garnęli. Ta akcja katolicka ma się przyczynić do tego, żeby ci, co należą do żywego Różańca i do innych bractw, byli katolikami nie tylko w kościele na wotywie brackiej i na zmianie Różańca, ale także w domu, na roli, w drodze, na targu, w mieście, w warsztacie, we fabryce, wszędzie. Ta czytelniczka z Czyżyn czuje widocznie, że jest wiele takich spraw do zrobienia, których nie załatwi się, jeżeli nie będzie Ligi katolickiej. W przeciwnym razie nie byłaby ona napisała, żeby się tam bardzo przydała Liga katolicka.



Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi!

Bardzo też piękne świadectwo wystawiła sobie ta czytelniczka przez to, że się jej podobały objaśnienia liturgji, podawane w „Dzwonie“ przez O. Grzegorza z klasztoru cysterskiego w Mogile. Jest w tem wielka racja. Bo niema rzeczy tak pięknej i tak pożytecznej dla duszy, jak liturgja naszego św. Kościoła katolickiego,

czyli zrozumienie tego, jak to Kościół święty czyni, śpiewa, czyta i modli się ku czci Pana Boga. Dlatego należy zachęcić czytelników „Dzwonu“, żeby nie opuszczali tych objaśnień liturgji, które po O. Grzegorzu podaje ktoś inny w „Dzwonie“. Jeżeli to będą uważnie czytać, to się z pewnością taksamo spodoba, jak tej czytelniczce z Czyżyn.

Co się mi jednak najbardziej spodobało w tym liście z Czyżyn, to to, że czytelniczka z parafji mogilskiej dziękuje O. Grzegorzowi za to, że prowadzi on także śpiew z chłopcami. Jeszczem nigdy w życiu nie był w klasztorze w Mogile, i wstyd mię za to bierze, bo od przeszło 20 lat w Krakowie mieszkam, więc nie wiem, jaki to tam jest śpiew, który O. Grzegorz prowadzi z chłopcami. Słychać jednak, że jest to śpiew ściśle kościelny, zwany śpiewem chóralnym, lub chorałem, czyli śpiewem gregorjańskim. Jest to śpiew łaciński, to jest ten śpiew, którym się posługuje święty Kościół rzymski, gdyż nuci chwałę Bogu, wielbi Boga, blaga Go, dziękuje Mu, przeprasza Go. Są ludzie, którzy mówią, że kto raz słyszał ten śpiew gregorjański należycie wykonany, ten go już nigdy nie zapomni, i zawsze mu będzie dźwięczał nie tyle w uszach, co w sercu i w duszy. Podobno bowiem śpiew ten jakoś dziwnie podnosi do Boga, odrywa od ziemi, porywa ku niebu, wciska się do serca i do pobożności zachęca, chociażby kto i nie wiele zrozumiał ze słów łacińskich. Jakiż ten śpiew ma być czysty, dziewiczy, niepokalany, a przecież pełen majestatu i prostoty zarazem, a nie taki słodkawy i ckliwy i namiętny, jak to często bywa z nowszemi pieśniami.

Nic dziwnego, że się taki śpiew spodobał czytelniczce z parafji mogilskiej, i że zań dziękuje O. Grzegorzowi. Prowadźże go więc dalej, O. Grzegorzu, aby się spodobał także innym wiernym i prowadził ich do umiłowania spraw Bożych.

„Dzwon Niedzielny“ tym listem z Czyżyn powinien być uradowany i dumny z niego. Cóż się bowiem okazuje? Oto okazuje się, że to, co „Dzwon“ pisze o Lidze katolickiej, nie przebrzmiewa bez echa, że ludzie to jednak czytają i biorą sobie do serca, skoro się sami domagają — Ligi Katolickiej.

Boże błogosław! *(— wicz.)*

Liturgja niedzieli czwartej po Zesłaniu Ducha Świętego.

Przeobfitą w głębię myśli jest dzisiejsza Lekcja: „Wszystko stworzenie z tęsknotą wyczekuje objawienia synów Bożych“.

Wszystkie stworzenia, cała natura i ciało ludzkie miały wedle zamiarów Bożych służyć **jednemu tylko celowi, mianowicie chwale Bożej.** „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą: a niebokrąg rozgłasza dzieła rąk Jego“. (Ps. 18, 2.) Ludzie, widząc, że wszystkie rzeczy, które był Bóg uczynił, są bardzo dobre (Gen. 1, 31.), mieli zrozumieć Tego, który jest, a przypatrując się sprawom, obaczyć, kto jest ich Sprawcą; z piękności stworzeń mieli wiedzieć, jako nad nie piękniejszy jest panujący nad niemi, gdyż Sprawca piękności to wszystko stworzył; dziwując się zaś mocy i sprawom tych stworzeń i działaniu natury, mieli zrozumieć, iż mocniejszy jest Ten, który je uczynił. (Mądr. 13, 1 - 5.) Wszystkie dzieła rąk Boga mówią na całą ziemię jednym potężnym chórem o wszechmocy Boga, Jego nieskończonej mądrości i dobroci; kto uważnie patrzy w przyrodę, ten musi zrozumieć język i słowa, któremi wszystko stworzenie opowiada Boga. „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą: a niebokrąg rozgłasza dzieła rąk Jego. Dzień dniowi przekazuje hasło: i noc nocy podaje wiadomość. Nie jest to język, i nie są to słowa, którychby dźwięku nie rozumiał kto. Na wszystką ziemię idzie głos ich: i słowa ich na krańce okręgu ziemi“. (Ps. 18, 2 - 5.).

Ale człowiek po grzechu nadużył stworzeń: zamiast na widok stworzeń i w imieniu stworzeń Bogu, jako ich Stwórcy, cześć najwyższą oddać, czcił i po dziś dzień w wielu krajach czci jako bogów i sprawców okręgu ziemi albo ogień, albo wiatr albo prędkie powietrze, albo obrót gwiazd, albo gwałtowną wodę, albo słońce i księżyc. (Mądr. 13, 2) Nadużył stworzeń człowiek i w inny sposób: oto pokarmu i napoju użył do obżarstwa i pijaństwa; żelaza i innych metali użył do wyrobu śmiercionośnych pocisków; dzikich zwierząt użył do rozszarpywania wyznawców prawdziwej wiary; i t. d. i t. d.; w dzisiejszych czasach fal elektromagnetycznych (w radjo) używa nieraz do szerzenia błędnych zapatrywań i przewrotnych zasad; wreszcie ciała swego, które ma być „kościołem Ducha Świętego“ (1 Kor. 6, 19) użył i używa do grzechów przeciw wszystkim przykazaniom Boskim i kościelnym: ręki do świętokradztw, morderstw, okrucieństw, zadawania ran, kradzieży, rabunków: języka do bluźnierstw, fałszywych przysiąg, kłamstw, oszustw, oszczerstw; serca do uczuć nienawiści, zazdrości, gniewu; oczu do czytania książek przeciwnych wierze i dobrym obyczajom; wogóle wszystkich władz swych i całego ciała użył do złego.

Człowiek nadużył stworzeń i swego ciała. Szatan też posługuje się w swem zbrodniczem postępowaniu stworzeniami i ciałem ludzkiem i uży-

wa ich do złego. Dlatego „wszystko stworzenie wzdycha i jak rodząca wije się w bólach aż dotąd. A nietylko ono, ale i my, którzy mamy pierwociny Ducha, i my także sami w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Jezusie Chrystusie, Panu naszym“. (Lekcja.) Św. Paweł ukazuje nam całą naturę, jakby jaką osobę, wzdychającą i wijącą się w bólach dlatego, że dostała się w „niewolę skażenia“. (Lekcja.)

Cała natura, wszystko stworzenie zda się oczekiwać w najżywszem utęsknieniu chwili tej, gdy już żaden człowiek nie zostanie na ziemi i gdy po zmartwychwstaniu ciał nastąpi pełne uwielbienie ludzi w Królestwie Niebieskiem i gdy nikt już więcej nie będzie mógł użyć stworzeń Bożych do złego: wtedy wszystko stworzenie „wyzwolone będzie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych“ (Lekcja.) i służyć będzie, jak przed grzechem człowieka, znowu wyłącznie i jedynie temu celowi, do którego zostało stworzone, t. zn. chwale Bożej.

Bóg prowadzi ludzi do stanu uwielbienia, a prowadzi przez Pana Jezusa, który jest „Pośrednikiem Boga i ludzi“ (I Tym. 2, 5.).

Na niedzielę czwartą po Świątkach

Ewangelja według św. Łukasza, r. V.

»Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezaret, ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go Jezus, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: »Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów«. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: »Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieci«: A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: »Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny«. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: »Nie bój się: odtąd już ludzi łowić będziesz«. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, poszli za nim.

Pan Jezus nauczał o Królestwie Bożem, okazał Swą moc przez czynienie cudów i założył Kościół święty, w którym Szymona Piotra uczynił łowcą ludzi.

W Kościele i przez Kościół prowadzi nas Bóg do uwielbienia nas w Niebie: dlatego w modlitwie naszej prosimy za Kościołem:

„Spraw, prosimy Cię, Panie, abyśmy wśród biegu wypadków doczesnych, które Twoją kierujesz wolą, pokój zachowali i aby Kościół Twój niezachwianą cieszył się pobożnością“. (Oracja.)

Władysław Jelonek.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

17-go VI (poniedziałek), Msza św., jak wczoraj.

18 go VI (wtorek), Św. Efrema z Syrji diakona, wyznawcy i Doktora Kościoła. Ewangelja: Mat. 5, 13 19.

19-go VI (środa) Św. Juljanny Falkoneri, panny. Ewangelja: Mat. 25, 1-13.

20-go VI (czwartek). Św. Sylwestra, Papieża i męczennika. Ewangelja: Łuk. 14, 26 33.

21-go VI (czwartek). Św. Alojzego Gonzagi wyznawcy. Ewangelja: Mat. 22, 29-40

22-go VI (sobota) Dzisiaj wigilja do uroczystości Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Wigilja ta przypada zazwyczaj 23 czerwca, w tym roku jednak z powodu niedzieli, przypadającej na dzień 23 czerwca, musi być przeniesioną na dzień poprzedni t. zn. 22 czerwca. W **wigilję tę postu niema**. Ewangelja: Łuk. 1, 5-17. Dzisiaj św. Paulina, Biskupa i wyznawcy. We mszy św. o św. Paulinie Ewangelja: Łuk. 12, 32 34.

Pomóżmy naszym braciom z Wileńszczyzny!

Województwo Wileńskie, zwłaszcza powiaty północne, zostały nawiedzone głodem. Klęska ta dotknęła liczne rzesze mieszkańców zarówno katolików i prawosławnych, powiaty te bowiem są mieszane pod względem religijnym. Pomoc państwowa dla ludności wystarczyć nie może. Dlatego z inicjatywy sfer katolickich, a szczególnie JE. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego, powstał Komitet niesienia pomocy Wileńszczyźnie. Na czele Komitetu stanęli: p. Ludwik Uniechowski w charakterze prezesa i p. prez. Aleksander Meysztowicz, b. minister sprawiedliwości. Akcję Komitetu poparł i nadał jej żywy bieg głęboko odczuwający niedolę dotkniętych głodem i JE. Ks. Arcybiskup Wileński który swego czasu wydał płomienne orędzie, wzywające społeczeństwo do czynnej miłości bliźniego. Na zew Arcypasterza odpowiedziało wiele osób i instytucji, zwłaszcza z Wileńszczyzny. Niektóre ofiary są niezwykle wzruszające, jak składka dzieci ze szkoły powszechnej, jak odezwanie się Wilnian z za oceanu. Między innymi ks. Jan Mickun z Ameryki, wychowanek Wilna, nadesłał na ręce Ks. Metropolity 225 dolarów i t. d.

W ogólnej, intensywnej akcji Komitetu za czas od 16 marca do 25 maja rb. do kasy komitetowej wpłynęło 54,093'39 złotych. Obecnie, jak się dowiadujemy, wpływy przewyższają 60 000 złotych.

Zapomogi wydawane są pod kontrolą komitetów powiatów. Jakkolwiek powyższa suma jest już znaczna, nie wystarcza jednak na zaspokojenie potrzeb.

Minister Ponte rozpoczął swą mowę wyjaśnieniem, że osobom jego stanowiska społecznego nie wolno brać udziału w tego rodzaju manifestacjach chyba tylko w wypadku przyznania się do błędu lub wyznania wiary. Ponte tą właśnie myślą chciał rozpocząć mowę w swojem imieniu oraz w imieniu reprezentowanego przezeń rządu. Po śmierci jego matki, która nastąpiła w latach



Na pomoc głodnym! — Nie płacz mamusiu! Marysia będzie prosić Bozię, to nam ześle chleba!

Podając powyższe do wiadomości, Polska Katolicka Agencja Prasowa poczuwa się do obowiązku przypomnieć społeczeństwu, że *bliźni z Wileńszczyzny oczekują pomocy z całej Polski.*

Jednocześnie Pol. Katolicka Agencja Prasowa od siebie i personalu Centrali przekazuje na ręce JE. Ks. Arcybiskupa-Metropolity Wileńskiego Z. 165. — Ofiary wysyłać pod adresem: J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski we Wilnie. (na głodnych).

Wzruszające wyznanie wiary hiszpańskiego ministra.

W czasie kongresu Marjańskiego w Sewilli, który obradował niedawno w obecności Kardynała Ilundain'a, jako delegata Ojca św., infanta don Carlosa, jako przedstawiciela króla, nuncjusza, ministrów wyznań i sprawiedliwości, wielu prałatów hiszpańskich, portugalskich i amerykańskich oraz przeszło 20-tysiącznego tłumu, hiszpański minister oświaty, Ponte, wygłosił znamienne przemówienie, będące wzruszającem wyznaniem wiary religijnej.

wczesnej młodości mówcy, ojciec, żołnierz hiszpański, zaprowadził go przed obraz Matki Bożej i rzekł: „Moje dziecko, nie zostajesz bez Matki, gdyż jest nią Najświętsza Dziewica Marja“. W tem miejscu minister z powodu wzruszenia musiał przerwać swą mowę. W dalszym ciągu Ponte zaznaczył, że cześć Marji tak głęboko zapadła mu w duszę, iż we wszystkich krytycznych chwilach życia zawsze zwracał się do Matki Bożej z tą modlitwą, która ludowi hiszpańskiemu jest tak droga, z modlitwą Ave Maria. Rząd hiszpański, do którego ma zaszczyt należeć mówca, jest katolicki i kocha Matkę Najświętszą bez obawy szyderstwa ze strony tych ludzi, co to, ulegając materjalizmowi, w woreczkach swych noszą wszelkiego rodzaju amulety i pełni przesądów, przypisują im cudowne siły (oklaski).

Minister zakończył to swoje wyznanie wiary prośbą, zwróconą do uczestników kongresu, zarówno Hiszpanów, jak Portugalczyków i Amerykan, by w dniu wielkiej procesji marjańskiej odmówili modlitwę przed obrazami Matki Bożej na intencję chwalebnego podniesienia duchownego wszystkich obecnych przy tem wielkiem święcie narodów.

Zawiązanie katol. Ligi paraf. w Kossocicach

O milę od Krakowa, na prawo od gościńca wiodącego do Wieliczki, na pięknem, zielonem od drzewiny wzgórzu, skąd przepiękny roztacza się widok na daleką okolicę i siną mgłą dymów przesłonięty Kraków — leży wieś Kossocice. Parafja kossocicka liczy około 2 tysiące dusz, a prócz Kossocic należą do niej dwie piękne wsie: Rajsko i Soboniowice. Kościół tu drewniany, bardzo miły, lecz parafjanie poważnie już myślą o nowym. Proboszczem jest obecnie ks. Stanisław Mizia, w którym parafjanie mają nietylko proboszcza ale i szczerego, otwartego brata.

W niedzielę dnia 2. czerwca odbyło się w kossocickiej parafji założenie Katol. Ligi parafjalnej. Rozpoczęło się od Sumy z uroczystą procesją dookoła kościoła. Przepiękny przedstawiał widok wianek dzieci w bieli otaczających ołtarz. Sumę odprawił ks. proboszcz Mizia, kazanie zaś o apostolstwie ludzi świeckich wygłosił ks. W. Długosz sekr. jeneralny Ligi djec. — W czasie sumy pięknie śpiewał chór młodzieńców, a wierni wtórowali. — W takim kościele i wśród takich wiernych człowiek może się naprawdę szczerze modlić!

Po sumie ks. proboszcz pokazał nam bibljotekę parafjalną, którą prowadzi syn ludu, tutejszy młody, sympatyczny akademik, p. A. Pyciński rozumiejący czem jest dla ludu oświata.

Samo zebranie parafjan odbyło się po nieszporach w obszernej sali dawnego fortu. Na zebranie przybyło około 400 osób tak mężczyzn jak i niewiast.

Zebranych powitał ks. proboszcz Mizia i przedstawił im cel zebrania, wyrażając swoją radość, że ten dzień, którego gorliwi parafjanie i on gorąco oczekiwali nadszedł, że z dniem dzisiejszym kossociccy parafjanie mają stanąć jeszcze bliżej Boga i Kościoła, obok swego proboszcza i pracować nad praktycznem szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie cieszącego się zaufaniem i sympatją zebranych p. Kazimierza Lubelskiego kierownika szkoły w Rajsku. – Z koleji zabrał głos p. Dr. Wiewiórowski z Krakowa i przedstawił zebranym jasno, dobitnie cel ligi parafjalnej — zaznaczając wyraźnie, że Liga nie ma żadnych celów politycznych, ale jeden tylko cel wielki i święty: popieranie w parafji spraw Boga, pomaganie w pracy nad duszami ks. proboszczowi. Doskonale i z przekonaniem wygłoszone przemówienie p. D-ra Wiewiórowskiego nagrodzili zebrani hucznemi oklaskami. – Potem ks. sekr. jen. przedstawił krótko jak się rozwija Liga kat. w naszej archidjecezji i objaśnił najważniejsze punkta statutu.

Teraz nastąpiły wpisy na członków Ligi paraf. Zapisało się 135 osób tak mężczyzn jak i kobiet. Z koleji przystąpiono do wyboru zarządu Ligi parafjalnej.

Prezesem wybrano p. Bronisława Tyralskiego z Soboniowic.

Sekretarzem: p. Dużyka Józefa z Rajska.

Skarbnikiem: p. Szostaka Stan. z Kossocic.

Na delegatów wybrano p. Majora Andrzeja i p. Seweryna Władysława.

Następnie zebrani na wniosek ks. proboszcza Mizi wyrazili jednomyślnie hołd X. Metropolicie krakowskiemu Sapieże. Na zakończenie zebrani odśpiewali pieśń: My chcemy Boga i Boże coś Polskę. W miłym religijnym nastroju opuszczaliśmy salę obrad i myśleliśmy jak się to czasy zmieniają, że tam we forcie, gdzie niegdyś armaty grzmiały, dziś nad sprawą Bożą odbywają się obrady. Czuliśmy się naprawdę braćmi w Chrystusie!

Nowej placówce apostolstwa świeckich Szczęść Boże! *Uczestnik.*

Do P. T Zarządów Katol. Lig paraf.

Czy zaznajomiliście się już z listem pasterskim X. Metropolity Sapiehy o Lidze Katolickiej? Żeby dobrze pokierować działaniami Ligi paraf., trzeba koniecznie zrozumieć czem Liga jest i jakie ma cele.

O tem właśnie mówi wymieniony list.

Do nabycia w Administracji „Dzwonu“.

Budowa Pomnika Najśw. Serca Jezusowego w Warszawie.

W sali malinowej Ratusza odbyło się niedawno pierwsze zebranie organizacyjne Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Chrystusa-Króla w Warszawie, które zagaił JE. Ks. Biskup A. Szlagowski, sufragan warszawski, dziękując w serdecznych słowach Prezydentowi m. stoł. Warszawy, p. Z. Słomińskiemu za przydzielenie placu Zbawiciela na pomnik, tak dawno przez ogół upragniony, poczem prosił P. Prezydenta o przyjęcie przewodnictwa zebrania.

Po krótkiem przemówieniu P. Prez. Słomiński przeprowadził przez aklamację wybory Zarządu Komitetu, w skład którego z liczby 81 członków weszło 26 osób z JE. Ks. Biskupem Szlagowskim jako prezesem na czele.

Honorowy protektorat nad Komitetem raczyli przyjąć IIEE. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Fr. Marmaggi, Ks. Biskup Dr. St. Gall, Prez. Z. Słomiński i Marja hr. Zamoyska z Kurnik.

Ks. Biskup Szlagowski, dziękując za wybór, podkreślił w przemówieniu swojem, iż wzniesienie w stolicy posągu Chrystusowi Królowi, Jego Przenajśw. Sercu, będzie hołdem dziękczynnym całego narodu za odrodzenie Polski, oraz za ocalenie odrodzonej Ojczyzny przed nawałą bolszewicką, gdy stolica i kraj cały pozostawały w największem niebezpieczeństwie. Będzie to uroczyste wobec wszech narodów świata stwierdzenie, że

Polska nowoczesna jest tą samą Polską, co Polska starodawna, że odrodziła się według odwiecznych wzorów swoich, jako Polska katolicka wierząca, pobożna. Posiada bowiem te same ideały religijne i narodowe, a do narodowych ideałów zalicza wiarę swą katolicką, która tak wzrosła w krew i kość narodu, że jej beze krwi nie wyrwiesz — jak powiedział nasz Skarga. A jak Rzeczpospolita królewska w osobie Jana Kazimierza obrała Matkę Bożą na Królowę Korony Polskiej, tak nowoczesna Rzeczpospolita demokratyczna głosem Warszawy obiera Chrystusa Boga na Króla swego.

Z kolei zabrał głos Prowincjał OO. Marjanów ks. Jakowski, który złożył sprawozdanie kasowe z dotychczasowych wpływów i ofiar na rzecz budowy pomnika. Mówca podniósł współdziałanie prasy w zamierzonem, a tak wzniosłem dziele, która chętnie umieszcza artykuły, tyczące się budowy, oraz zaapelował do łaskawej jej dalszej pomocy w tym względzie.

Na zakończenie ks. prał. Kępiński odczytał wysłaną przez Komitet Budowy do Ojca św. depeszę z prośbą o błogosławieństwo dla jego poczynań, na którą z Watykanu nadeszła telegraficzna odpowiedź treści następującej:

„Ojciec św. witając pomnik Serca Jezusowego, jako nowy dowód opieki Bożej nad katolicką Polską, przesyła z całego serca upragnione błogosławieństwo. — Kardynał Gasparri“.

MATCE...

Kto mi co rano składał rączęta
I do ust niósł mych modlitw wyrazy?
Kto mi piosenki, jak myśl pamięta
Do snu zawodził po stokroć razy?
Kto naprowadzał na proste drogi,
Kto w krew mą wszczepiał nakaz miłości,
I pokazywał do świątyń progi?
Kto mi objaśniał, że ludzie prości
Duchem — jednacy u Twórcy Pana
Wespół z książęty? Kto przyjacielem
Był mi i bratem? Czyje kolana
Były kołyską? Nad życia celem
Moim kto czuwał?

— Matka Kochana!

Kilka słów o Zakładzie Józefitów w Krakowie

Przy ul. Karmelickiej L. 66, znajduje się Zakład sierocy pod nazwą św. Józefa, zwany także Zakładem Józefitów. Założony i fundowany on został w r. 1848 przez Piotra Michałowskiego, b. prezesa Rady Administracyjnej m. Krakowa, męża wielkiego i szlachetnego serca przepełnionego litością dla biedy ludzkiej, szczególnie dla sierót. Zakład ten początkowo mieścił się przy ul. Brackiej, następnie u zbiegu ulic Starowiślnej i Wielopole, później w ogrodzie najętym u OO. Karmelitów na Piasku, stamtąd przeniósł go Założyciel do swego majątku w Krzysztoforzycach, gdzie istniał aż do jego śmierci. W r. 1885, pozostała po nim wdowa p. Julja z Ostrowskich Michałowska dalej Zakładem się zajęła i pracowała z wielkiem poświęceniem nad jego rozwojem, przenosząc go do realności z ogrodem na Pędzichowie w Krakowie. Nareszcie w r. 1858 nabyła przy ul. Karmelickiej większą posiadłość z domem i ogrodem i tam Zakład ten umieściła, gdzie też dotąd się znajduje. Po śmierci obojga fundatorów Michałowskich z nadzwyczajnem poświęceniem przez szereg lat zajmowała się Zakładem córka tychże p. Łempicka. Zarząd Zakładu przez lat kilkanaście spoczywał w rękach braci zakonnych Józefitów sprowadzonych z Francji. Następnie sprawowali rządy różni dyrektorowie świeccy i duchowni, aż do roku 1925. W tymże roku Kurator Zakładu ks. Metropolita Sapieha oddał Zarząd tegoż Zgromadzeniu księży Michaelitów z Miejsca Piastowego ustanawiając ks. Bartłomieja Sławińskiego dyrektorem. Pod jego wytrawnem kierownictwem Zakład zaczął się pięknie rozwijać; usunięto przedewszystkiem dawne zaniedbania i stworzono zdrową podstawę dla dalszego rozwoju. Toteż zaufanie do nowego kierownika rośnie z dnia na dzień, o tem świadczy choćby silnie zwiększająca się ilość wychowanków, która z 30 zwrosła już do 70. Ks. Sławiński wniósł nowego ducha do Zakładu i wiele bezinteresownego i świętego zapału; przyniósł on również ze sobą doświadczenie oraz nowsze metody pracy i organizacji, zebrane podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., gdzie 16 lat pracował jako kapłan i proboszcz polskiej parafji. — Zakład utrzymuje się częściowo z dzierżawy swego folwarku Prusy, częściowo z dochodów ogrodu Zakładowego. – To wszystko jednak nie wystarcza na pokrycie bieżących wydatków a tem mniej na dokonanie kapitalnego remontu budynków i urządzeń, które nie naprawiane podczas kilku lat wojennych i powojennych muszą być co rychlej podźwignięte z zaniedbania i doprowadzone do stanu używalności. Nieraz też ciężka troska materjana zagląda do Zakładu. Celem przeprowadzenia swego zadania nie zawahał się ks. Sławiński zebrany wytrwałą pracą i zaoszczędzony w Ameryce prywatny swój grosz oddać na remont i odnowienie umiłowanego Zakładu, a gdy to źródło rychło się wyczerpało, wyjechał w r. 1927 do Ameryki, przeprowadził kwestę a powróciwszy do kraju mógł przez jakiś czas dalej prowadzić rozpoczęte dzieło naprawy.

Zakład Józefitów cieszy się sympatją i poparciem społeczeństwa krakowskiego, które chcąc dopomóc biednym sierotom kupuje uprawiane w ogrodzie i cieplarniach piękne kwiaty; a wybór kwiatów jest obfity i ceny niższe od cen w sklepach. W Zakładzie można rownież nabywać wyroby galanteryjne skórkowe wykonywane przez bratni Zakład sierocy w Miejscu Piastowem, którego wyroby znane są ze solidnego i gustownego wykończenia.

Wychowankami Zakładu są sieroty w wieku od 8 do 16 lat, które częściowo uczęszczają do rozmaitych szkół krakowskich, a częściowo kształcą się w Zakładzie na bardzo dzielnych ogrodników pod fachowem kierownictwem. Jest to niemal jedyny Zakład w Polsce, który kształci swych wychowanków na fachowych ogrodników i dlatego też w Zakładzie widać na każdym kroku młode, opalone podczas pracy ogrodniczej twarze pełne wesołości i zdrowia; nie czuje się tu sieroctwa, nie widzi smutku.

Zakład pomaga również ubogim niezdolnym już do pracy, którym wydaje bezpłatne obiady toteż codziennie widać szeregi głodnych przed furtą Zakładu, czekających na ciepłą strawę, która podawana im jest miłosierną ręką samarytańską.

W dzisiejszych tak silnie zmaterjalizowanych czasach coraz to rzadziej spotyka się ludzi, którzy żyją i pracują jedynie dla dobra drugich i to dla dobra najbiedniejszych. A nie należy zapominać, że właśnie teraz po wojnie zachodzi szczególna potrzeba naprawiania wielu młodych dusz, które wychowane w dobie wojennego i powojennego zdziczenia jako sieroty pozbawione opieki mają prawo wymagać od społeczeństwa pomocy moralnej i materjalnej.

Niechaj tych kilka słów będzie skromną zapłatą ks. dyrektorowi Sławińskiemu za jego ofiarną pracę, a zarazem zachętą dla ludzi dobrej woli i czulszego serca, aby nie zapominali o biednych sierotach z Zakładu Józefitów.

Dr. Karol Arct. b. inspektor Starostw.

Kraków, dnia 18go maja, 1929.

Gdzie będziecie odbywać zebrania Towarzystw kotolickich, gdzie umieścicie waszą bibljotekę parafjalną, gdzie urządzicie wieczorek czy przedstawienie, gdzie wreszcie będziecie spędzać długie jesienne i zimowe wieczory — jeśli nie macie w waszej parafji **Domu katolickiego?**

Nieznany szczegół z lat wojennych.

Z okazji pogłosek, zresztą urzędowo przez sfery watykańskie zaprzeczonych, jakoby noszono się z zamiarem wybudowania lotniska w ogrodach papieskich — Lavoro Fascista — podaje do wiadomości jeden szczegół, nieznany dotychczas ogółowi szerszemu, że, mianowicie, w czasie wojny europejskiej kilku gorliwych katolików włoskich opracowało projekt ratowania Papieża Benedykta XV, gdyby z jakiegokolwiek powodu obecność jego w Rzymie groziła jego życiu i bezpieczeństwu. Projekt polegał na tem, że w ostatecznej chwili miano Papieża wywieźć z Watykanu aeroplanem. Wszystko było bardzo szczegółowo obmyślone i przygotowane: aeroplan Sva na trzech pasażerów, młody lotnik włoski i teren na start w ogrodach watykańskich. Miejscem lądowania miała być wyspa Malta na morzu Śródziemnem, na której Papież znalazłby opiekę oficjalną Rządu angielskiego, do którego należy wyspa.

Na szczęście projekt ten nie potrzebował urzeczywistnienia aż do dnia dzisiejszego. Był on przedewszystkiem zachowywany w najgłębszej tajemnicy, tak, że nawet sam Papież nic o nim nie wiedział, a wtajemniczonemi były tylko 2—3 osoby z otoczenia papieskiego.

Benedyktowi XV powiedziano o tem dopiero w 1920 r. i przedstawiono, jako dokument wszystkie szczegóły projektowanego lotu.

Papież w serdecznych słowach podziękował za ten dowód synowskiego przywiązania, lecz stanowczo i decydująco oświadczył, że nawet w najtrudniejszych warunkach nie opuściłby nigdy Rzymu: naprzód dlatego, że miał zawsze głęboką wiarę w Opatrzność, a powtóre dlatego, że opuszczenie przez Papieża Rzymu mogłoby sprawić najfatalniejsze wrażenie w świecie i sprowadzić nieobliczalne skutki. „Chcieliście więc — zakończył Papież żartobliwie — wysłać Papieża pod niebiosa!“.

Dodać należy, że swojego czasu, w okresie wojny, Biskupi hiszpańscy w imieniu króla i gubernatora Madrytu, ofiarowali Benedyktowi XV pałac Escurial na czasową rezydencję, gdyby Papież zmuszony był kiedykolwiek opuścić Rzym. Oczywiście Benedykt XV podziękował bardzo grzecznie za tę szczerą ofertę, ale nie skorzystał z niej nigdy do końca życia. *Polska.*

Wspomnienie z czasów prześladowcy Kościoła Combes'a

Msgr Gelier, nowomianowany bisk. z Tarbes i Lourdes, w czasie wizyty Blois, gdzie przed kilku miesiącami prowadził naukę dla dzieci, chciał jeszcze raz ujrzeć miejsca swego dzieciństwa.

Ojciec jego był tam kierownikiem poczty i telegrafu w owym czasie, w którym przyjaciele Combes'a szpiegowali urzędników.

Pewnego dnia do ojca biskupa Gelier przyszedł pewien wysoki urzędnik z prefektury i odezwał się w te słowa: „Czy pan wie kto jest pańska praczka?“ „Ależ... nie rozumiem — odpowiedział Gelier.

„A więc, Panie Gelier jest to rzecz dowiedziona, że pańska praczka wśród klijenteli swojej ma również proboszcza miejskiego“.

P. Gelier zrozumiał teraz, jak ciężki zarzut ciąży na nim. Chociaż w duszy śmiał się, odpo-

wiedział spokojnie: „Mój Panie ja nie zajmuję się tego rodzaju drobiazgami i nie pytam żony, gdzie każe prać bieliznę“.

Rezultat tej rozmowy był taki, że p. Gelier został ukarany dyscyplinarnie i zawieszony w czynnościach. Ponieważ jednak zasługi jego, jako urzędnika, były niezaprzeczalne, więc po dwóch latach zwrócono mu stanowisko i przeniesiono do Tours, a potem do Bordeaux.



Dom na Polesiu.

Wieś na Polesiu!

Między Wołyniem a Litwą, po obu brzegach Prypeci leży Polesie. Kraina to zupełnie inna od reszty Polski i ludzie na niej też jacyś inni. Kraina równa, monotonna szara, pełna bagien, jezior, rzeczek i rzek, ludzie spokojniejsi niż gdzieindziej, jakby zawsze zamyśleni i zadumani, powolni w ruchach. Język ich podobny do ruskiego, przeważnie prawosławni, ale i katolicyzm w ostatnich czasach czyni postępy. Chaty mają duże, drewniane zwykle wewnątrz porządne i czyste. Ściany ozdabiają kolorowemi bibułkami, powycinanemi w różne wzory i pozawieszanemi na kształt firanek okiennych, wogóle widać u kobiet chęć ożywienia barwą szarości krajobrazu. Ubierają się one w barwy wyraźne, najczęściej na czerwono, prócz tego lubią wyraźny żółty i jasno-zielony kolor na spódnice, które u dołu naszywają wstążkami, bardzo wąskiemi. Głowę zawijają szczelnie w wełniane, kolorowe chustki w zimie, a w lecie zawiązują sobie płócienne w tyle głowy, tak, by czoło było zakryte. Na szyi noszą szklanne świecące paciorki. Na nogach płócienne owijacze i łapcie z łyka, w zimie wysokie buty. Na święto stroją się w koszule płócienne, ozdobione krzyżykowym haftem w kolorze czerwonym i czarnym. Takim samym haftem ozdabiają swoje fartuchy i koszu'e męskie. Wieczorami, zwłaszcza jesienią i w zimie przędą nici na ręcznych zwijadełkach, które bardzo zręcznie obracają lewą ręką, podczas, gdy prawa zwija prządkę. Tkają same płótno na potrzeby domowe. Charakterystycznym zwyczajem, jest tkanie t. zw. ręczników, tj. wąskich kawałków szarego płótna, ozdobionego na brzegach czerwonym szlakiem. Te ręczniki dają, gdy proszą kogo na chrzciny, czy wesele. Dzieci dużo, przeważaie tęgich i ładnych. Niemowlęta kładą do kobiałek, zawieszonych u pułapu i kołyszą.



Mali Polesianie.

Hodują dużo trzody chlewnej, podobnej zupełnie do dzików. Są stosunkowo zamożni, bo mają potrzeby niesłychanie małe, więc wystarcza im to, co mają; pracy nie lubią. Oświata dopiero w początkach dzięki polskim szkołom. Stare pokolenie ciemne, zababonne i nieoświecone. Spiewają na głosy pieśni tęskne i smutne, ostatnią zwrotkę przeciągają, jakby echem. Wieśniacy noszą szare siermięgi, przepasane kolorową krajką, na głowach baranie czapki, często nawet w lecie.

Jest to kraj, w którym dużo jest do zrobienia pod względem oświatowym, społecznym i religijnym.

Nowoczesny Tarzycjusz

W czasie prześladowań Kościoła w pierwszych wiekach dostarczano uwięzionym Komunji św., by ich pokrzepić i dodać sił i często używano do tego ministrantów, małych chłopców, którzy niepostrzeżenie, bez zwracania na siebie uwagi, dostawali się do jutrzejszych męczenników. Takiego chłopca, imieniem Tarzycjusz, spotkali koledzy, poganie. Chcieli go zatrzymać ze sobą, a gdy nie chciał bawić się z nimi i pokazać co niesie, poznali, że jest chrześcijaninem i z całą nienawiścią zamordowali.

Na cmentarzu paryskim w dzielnicy robotniczej, mającej najgorszą sławę, jest nagrobek, na którym obok imienia i nazwiska chłopca, daty urodzenia i śmierci znajduje się złotemi literami wyryty napis: „Tarzycjusz umiera, ale nie poddaje się“.

Jaka historja tego nagrobka?

Kapłan, przygotowujący dzieci do pierwszej Komunji, opowiedział im o św. Tarzycjuszu i zachęcił, by i one po Komunji św. nie wydały Jezusa przez powrót do grzechów. Gdy przyjdzie pokusa — pouczał kapłan — mówcie, jak Tarzycjusz: Nigdy, nie mogę, nie wolno!

Wśród przystępujących do Komunji był i syn znanego włamywacza. Znać na nim nędzę, znać grzechy. Po skończonej uroczystości dzieci w otoczeniu rodziców wracają do domu, opowiadając swym najdroższym o swej radości. Na niego nikt nie czekał. Czeka w kącie kościoła, aż wszyscy wyjdą i daleko za innymi podąża i on do domu, ale wstrząśnięty słowami księdza. Zastaje ojca, który wita go szyderstwem i szydzi z Najśw. Sakr. Ale nie koniec temu. Tego samego dnia ma biedny chłopiec wieczorem iść z ojcem na wyprawę złodziejską, bo mu jest potrzebny. W dzień pierwszej Komunji! Ale chłopiec mówi stanowczo: Nigdy, nie mogę, ojcze! Ojciec zaczyna przeklinać księży, że mu zepsuli chłopca. Gdy nie pomagały groźby i chłopczyna trwał przy swojem: Nigdy, nie mogę, mówiąc ojcu: Ja Boga swego mam w sercu, porwał ojca szalony gniew. Rzucił się na dziecko



Dziewczęta poleskie przy pracy na łące.

i zaczął bić nielitościwie. Na krzyk dziecka nadbiegli sąsiedzi, ale już było zapóźno. Krew buchnęła nosem i ustami. Na widok sąsiadów ojciec uciekł. Spiesznie zawołano księdza. Gdy przyszedł, chłopiec oświadczył: Ks. Proboszczu, wszystko w porządku, ja nie wydałem Go. Wkrótce potem umarł.

Rzadko widziano większy pogrzeb nad pogrzeb tego chłopca. Robotnicy samorzutnie urządzili składkę i wystawili mu pomnik z napisem: Tarzycjusz umiera, ale nie poddaje się.

Lwowskie Wiadomości Parafjalne.

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

24 Powieść z życia ludu górskiego.

VI. NIEZNAJOMY

Nazajutrz dobrze z południa na kasztanowatej szkapie z gwiazdką na czole, w zielonej kurcie, z czapką na bakier, nahajką w ręku i fajką na krótkim cybuszku w gębie, jechał pan Bartłomiej Hałajkiewicz wąskim wąwozem wśród dwóch stromych ścian gór.

Zacny ekonom widocznie w niedobrym humorze, bo zachmurzył czoło, przygryzł wargi, a od czasu do czasu coś z niechęcią pomrukuje pod nosem.

— Niech tam jasny hrom zatrzaśnie te kaprysy pańskie! Błąkajże się tu jak dureń po górach i szukaj tego przeklętego malarza, — wybąknął pół głosem i splunąwszy z indygnacją, pociągnął nahajką po boku szkapy, — Djabeł go tam znajdzie w tych wertepach. Ot chyba huknę na szelmę, to może się odezwie.

I przyłożywszy kułak do ust, wrzasnął z całego gardła.

— Hop hop! hu hu!

Godny ekonomskich piersi głos rozbił się w liczne echa, ale żadnej nie wywołał odpowiedzi.

Hałajkiewicz splunął i klnąc przez zęby, pojechał dalej.

Wąski wąwóz ścieśniał się coraz więcej i wrzynał się nagle między dwie wysokie spadziste skały, które zaledwie o łokieć odstawały od siebie.

Hałajkiewicz wzniósł oczy do góry i spojrzał na skałę po prawej stronie, która trzema grubemi bryłami jak poddasze zwieszała się nad wąwóz.



Francja na drodze do konkordatu

W obozie wrogów Kościoła we Francji wielkie zaniepokojenie wywołał fakt, że z okazji 500-tnej rocznicy oswobodzenia Orleanu przez św. Joannę d'Arc legat papieski Mgr Lepicier i prezydent Doumergue zamienili z sobą szereg przyjaznych słów i weszli w bliższy kontakt.

Słowa prezydenta, że w obecności legata papieskiego widzi dowód dobrej woli Ojca św. w stosunku do Francji, wśród zwolenników ustawodawstwa czysto świeckiego i rozdziału Kościoła od państwa wywołały wielkie wzburzenie. Wrogo względem katolicyzmu usposobione sfery francuskie boją się, by ta poprawa stosunków nie doprowadziła w rezultacie do dawnego stanu współpracy Kościoła z państwem, czyli, inaczej mówiąc, do konkordatu.

Przywódca socjalistów francuskich i zdecydowany obrońca szkoły świeckiej, Herriot, już trąbi na alarm, kreśląc przed oczyma swoich zwolenników straszliwe widmo konkordatu. Herriot'owi odpowiedział Kardynał Dubois, zapytując w liście pasterskim, wydanym w związku z jego złotym jubileuszem kapłańskim, dlaczego dzieci jednej i tej samej ojczyzny nie miałyby dążyć do zgodnej współpracy, któraby usunęła wszelkie nieporozumienia między Kościołem i państwem i doprowadziła do pokoju i wolności sumienia. Sędziwy arcybiskup Paryża dodał przytem, że ufa, iż w niedalekiej przyszłości katolicyzm we Francji zajmie znów swoje dawne stanowisko i że w życiu publicznem tego kraju znów będzie odgrywał swą historyczną rolę.

Konkordat z Niemcami

„Petit Parisien“ donosi z Rzymu, że rokowania między Watykanem a Rzeszą Niemiecką w sprawie konkordatu dobiegają końca. Nuncjusz apostolski w Berlinie i minister spraw zagranicznych, dr. Stresemann, mają jeszcze tylko omówić szereg drobniejszych spraw.

Rząd niemiecki miał się przychylić do życzenia Watykanu w sprawie założenia w Berlinie biskupstwa.

Koniec prześladowania religijnego w Turcji

Donoszą z Konstantynopola, że rząd turecki wydał rozporządzenie, które zmienia jego dotychczasowy stosunek do cudzoziemskich szkół religijnych w Turcji.

Pisaliśmy niedawno, że w prasie tureckiej podjęto walkę przeciwko tego rodzaju szkołom. Utworzono nawet stowarzyszenie, które miało domagać się od rządu wypędzenia wszystkich misjonarzy chrześcijańskich. Z powodu trudności, stawianych nauce religji, wiele szkół chrześcijańskich musiało zwinąć swoją działalność. Obecnie kierownicy tych szkół otrzymali oficjalne zawiadomienie, że nauka religji i nabożeństwa dla uczniów niemahometańskiego wyznania są dozwolone pod warunkiem, że uczniowie będą uczęszczali na wykłady religji i nabożeństwa z własnej woli i za zgodą rodziców.

Odkrywca chininy — jezuita

Obecnie bardzo często zapomina się o zasługach Kościoła katolickiego względem medycyny.

Czy ludzie wiedzą n. p., że odkrywcą chininy, tego nieocenionego środka leczniczego przeciwko malarji, był ksiądz, jezuita?

Ksiądz ów około r. 1600 pracował jako misjonarz w Ameryce południowej, gdzie zachorował na gorączkę powrotną i wyleczył się dzięki użyciu chininy, którą wyciągał z kory chinowca. Po wy-

---

— To ta przeklęta skała, — mruknął i pociągnął za cugle, jakby się chciał nagle zstrzymać. — Biedny panisko ! — szepnął po krótkiej pauzie i z widoczną grozą obejrzał się dokoła, jak porwał w łeb przed dwudziestu laty, to się aż dotąd nie opamiętał. Ale po co ja tu jadę do miljon piorunów ! tfy, djabeł nie śpi, — dodał półgłosem spluwając po swoim zwyczaju i mocniej szarpnął za cugle, aby wycofać się z pod niebezpiecznego poddasza. — Kto tam wie, czy ten Maksym Borba szczezł naprawdę.

W tem krzyknął głośno i zimny mróz przeszedł go od stóp do głowy.

Na jednej z trzech brył zarysował się jakiś cień olbrzymi, a po krótkiej chwili ukazała się jakaś postać.

Czerwona, buraczkowa postać ekonoma stała się jakąś niebieskawą z przestrachu.

— Kto tam? — wydzwonił zębami ledwie zrozumiale.

Postać na górze nie dała odpowiedzi, a szkapa ekonomska, czy przestraszona cieniem, co padał na przeciwną ścianę, czy też wolniej puszczona w cuglach, całą siłą szarpnęła się naprzód.

— Tprr ! stój ! — wykrzyknął ekonom i obiema rękami chwycił za cugle, a wybałuszone z przestrachu oczy, mimowolnie wzniósł do góry. I zatrząsł się znowu od pięty do czupryny, a na twarzy większa jeszcze wybiła się groza.

— Czarny Matwij, — szepnął i przeżegnał się co żywo. — Matko Boska ! Jezusie Milatyński ! strzeżże mię od złego ducha.

C. d. n.



leczeniu się przesłał próbki tej kory i uwagi o sposobie używania jej kongresowi jezuitów w Rzymie. Trudności komunikacyjne i brak możności szybkiego przekazywania sobie wzajemnie wiadomości sprawiły, że chinina, jako lekarstwo, nawet wśród lekarzy zdobyła sobie powszechne uznanie dopiero po upływie długiego czasu.

W Anglji n. p. zapoznano się z nią pod nazwą prochu jezuickiego dopiero w 1655 roku.

Zmiana konstytucji w Rosji sowieckiej

Ateizm — dogmatem państwa

Rząd moskiewski ma zamiar dokonać ważnych zmian w konstytucji związku republik sowieckich. Artykuł 12, który przed tem zapewniał prawo azylu wszystkim politycznym zbiegom cudzoziemskim, obecnie ma dotyczyć tylko zbiegów, ściganych za działalność rewolucyjną. Największe jednak zmiany będą przeprowadzone w tych paragrafach, które mówią o religji. Nowy tekst konstytucji czyni z ateizmu dogmat państwa, znosi paragrafy, zapewniające wolność wszystkim religjom i w ręce ateistów oddaje monopol nauczania.

O pomoc rządową dla rodzin, obdarzonych licznem potomstwem w Niemczech

W związku z obradami w Reichstagu nad ubezpieczeniem społecznem, poseł katolickiej partji ludowej, Trossmann, zaznaczył, że pomoc rządu i parlamentu dla rodzin, obdarzonych licznem potomstwem, okazała się zupełnie niedostateczną. Spadek liczby urodzin w Niemczech przybrał takie rozmiary, że zaczyna się mówić o Niemcach, jako o narodzie wymierającym. Badania przeprowadzone w tej sprawie, stwierdziły niezbicie, że zmniejszanie się liczby urodzin uwarunkowane jest przedewszystkiem nędzą materjalną wielu rodzin. Dlatego rodzinami, mającemi liczne potomstwo, należy się zająć w szczególniejszy sposób, jak to uczyniły już inne państwa, n. p. Francja, Belgja, Włochy i in., gdzie rodzinom takim okazuje się wydatną pomoc.

Mówca nie chciał wprawdzie wskazywać rządowi sposobu postępowania, ale radził wziąć pod uwagę rezolucje, które przygotował ogólno-niemiecki związek tych rodzin. W zakończeniu poseł Trossmann domagał się od parlamentu i rządu, by w tej sprawie zdobyły się wreszcie na decydujący krok.

Walka z pornograficzną literaturą w Irlandji

Donoszą z Dublina, że senat irlandzki przyjął projekt prawa o ustanowieniu cenzury.

Minister sprawiedliwości zaznaczył, że będzie zawiadamiał księgarzy i nakładców o wszelkiego rodzaju skargach, dotyczących poszczególnych książek, by w ten sposób uchronić ich przed ewentualnemi stratami materjalnemi.

Bluźniercze wybryki młodzieży żydowskiej we Lwowie

W niedzielę dn. 2-go bm. przechodziła procesja Bożego Ciała z kościoła św. Anny we Lwowie przez ul. Zygmuntowską. W tym czasie młodzież gimnazjum żydowskiego, odbywająca w tym czasie naukę — mimo święta kościelnego i państwowego — zgromadziwszy się w oknach i na balkonach, prowokowała swojem hałaśliwem zachowaniem się, gwizdaniem i pluciem na przechodzącą procesję do poważniejszych zajść. Przed samosądem oburzonych uczestników procesji uchroniła żydowską młodzież natychmiastowa interwencja policji, która brała urzędowy udział w procesji i z miejsca spisała protokóły i przeprowadziła dochodzenie.

Niezależnie od wyniku śledztwa parafjalna Liga Katolicka św. Anny zwołuje na niedzielę 9-go bm. w sali Teatru małego wiec protestacyjny przeciw prowokacjom młodzieży żydowskiej, niewątpliwie komunizacyjnej. Sprawą tą winny się zająć także władze szkolne, które powinny ukarać dyrektora szkoły i występnych uczniów.

Przedstawienia religijne w Wiedniu.

Związek pisarzy i pisarek katolickich w Austrji od dwu lat urządza przedstawienia religijne. Występują w nich przeważnie amatorzy, kierowani przez zawodowych reżyserów. Przedstawienia te odbywają się w związku z wielkiemi uroczystościami kościelnemi przed świątyniami Wiednia. Wstęp na nie jest wolny, ponieważ ci „aktorzy Boga„ nie chcą mieć żadnych materjalnych zysków; pragną oni uszlachetnić swych słuchaczów przy pomocy sztuki religijnej. Przedstawienia urządzane są bezpośrednio po głównem nabożeństwie parafjalnem i dzięki temu łączą się w pewnem znaczeniu harmonijnie ze Mszą św., tem odnawianiem największego dramatu w historji świata. Cieszą się też wielką frekwencją osób, przychodzących do kościoła i spełniają misję wobec obojętnych i niewierzących. Koszta przedstawień są niewielkie: kościół i portal tworzą idealne tło dla nich a schody wejściowe i zazwyczaj dobrze utrzymane ozdoby architektoniczne murów świątyń są jak najlepszemi rekwizytami. Program jest bardzo bogaty. Liczne przeróbki wzniosłych sztuk calderonowych, dokonane w większości przez Ryszarda Kralika, tworzą główny repertuar, ale obok nich wystawiane są dzieła autorów nowoczesnych. Pielęgnowane są również t. zw. sztuki tendencyjne. Wystawiono n. p. sztukę p. t. „Biała śmierć“, w której zobrazowano niegodność dobrowolnego ograniczania urodzin, przyczem przedstawienie uzupełniono odczytem na ten temat. Inna sztuka dotyczy encykliki „Rerum Novarum“, jeszcze inna ma tytuł „15 lat za murami klasztoru“; są też utwory sceniczne, mówiące o małżeństwie, szkole, prasie i t d.

W ten sposób katolicy wiedeńscy stosują nowy ważny środek apostolstwa w wielkiem mieście.

Konstanty Płaza

WIKTA.

Szła błotnistym gościńcem po lewej stronie toru kolejowego ubrana po wiejsku sześcioletnia Wikta. Po drugiej stronie toru były zabudowania ogromnej elektrowni a za nią rozciągało się miasteczko z małych czerwonych domków. Potem gościniec wznosił się trochę do góry nad torem kolejowym prowadził, aż do środka miasteczka wąską nierówno zabudowaną ulicą.



Wikta.

Wikcie przyzwyczajonej do wsi jakoś coraz bardziej ckno było na sercu. Deszcz mżył drobny. Zaczepiała po drodze ludzi i pytała jak jej na wsi jeszcze chrzestna przykazała, gdzie mieszkają Jemiołowie. W końcu jedna młoda kobieta wzkazała jej dom parterowy zacieniony zupełnie dwoma drzewami, których cały szereg bezładnie sadzony ciągnął się wzdłuż ulicy. Drzewa, które rosły przy domie Jemiołów były najtęższe i kładły się konarami swemi na jego dachu. W domu więc była wilgoć i nigdy przez okna nie mogło wglądnąć trochę słońca.

W jednej choć dużej izbie mieszkała cała familja. Jemioła blady był i szczupły z wybałuszonemi czarnemi oczyma, żona z twarzą pożółkłą i czerwonym nosem od ciągłych katarów i przeziębień. Dwoje młodszych od Wikty dzieci spoglądało na nią nieufnie. Jemioła wiedział z listu chrzestnej Wikty, o jej przyjeździe pozdrowił ją i kazał jej spocząć, a żona przyniosła jej talerz żuru.

* * *

W kilka lat potem bawiła się duża gromada dzieci na placu miasteczka. Kilka dziewcząt w wieku około czternastu lat przewodziło najmłodszemi. Opodal stała Wikta ubrana w czerwoną suknię starą i poniszczoną, włosy miała jasnej szatynki rozrzucone w nieładzie. Wydzierała się na wyścigi ze swojemi koleżankami na młodsze dzieci, które one niby pilnowały.

Mały może pięcio-letni Franio Jemioła z Jasiem chłopcem z sąsiedztwa siedzieli nieco na boku i bawili się w wojnę. Jaś wetknął zapałki w ziemię i oblepił ich główki błotem to było jego wojsko „powstańcy śląscy“ Franio znów zrobił wojsko z zębów zielonego grzebienia i to byli Niemcy. „Bęc go w krzyże!“ krzyczał Franio i wywrócił jednego „powstańca“ „Walić psiajuchy Niemców“ odkrzyknął Jasio i wywrócił wszystkich z zielonych zębów „nieprzyjaciół“ „Ty mi wszystko wywrócił! Ty taki obrzydliwy, niedobry chłopak! — Szkaradny chłop ze Śląska“. „Jaś nato bęc go pięścią, zaczęli się walić i targać za włosy, nadleciała Wikta z koleżanką i po długim tarmoszeniu rozerwała obu! Wtem popatrzyła na ziemię leżały na niej zęby wyłamane jej nowego, zielonego grzebienia, który przypadkowo przed chwilą zgubiła. „Kto to zrobił wrzasła“ „Franio! objaśnił mały sąsiad „nieprzyjaciel“ ogromnie zadowolony, że mógł się pomścić. Wikta porwała Frania i zaczęła mu sumiennie garbować skórę, Franio ryczał jak dziki osioł.

Wtem nadleciała z głównej ulicy jakaś koleżanka blondynka i krzyczała: „Żebyście widzieli żebyście widzieli!“

Zaraz co starsze dziewczęta się do niej zleciały. „Chodźcie za mną to wam pokażę... tak się bałam... tak płakałam... w kościele na takim podniesieniu leży trumna a w niej spoczywa nasz stary proboszcz, taki bledziusieńki — Jakoś mi się dziwnie, mój Boże zrobiło. No chodźcie zaprowadzę was tam“. I poszły w szeroką główną ulicę w niej niedaleko po prawej ręce był plac nieduży i wielki, nowy, z czerwonej cegły kościół, a odrzwia i obramienia okien jego były rzeźbione białym kamieniem.

Weszły do środka zdala było widać katafalk ale trumnę zakrywały kwiaty i drzewka. Wikta szła jeszcze naburmuszona po awanturach z Franiem i krzykach na placu. Zbliżały się wszystkie coraz cichsze, aż doszły do trumny. Wikta rzuciła chmurne spojrzenie jakby zła, że ją tu przyprowadzono. Wtem coś nią wstrząsło, usta zmarłego księdza były jakby wykrzywione uśmiechem politowania dla tego nędznego świata, który opuścił. Wspomniała jak niegdyś matula umierając uśmiechnęła się tak boleściwie, żałośnie i zasnęła z takim samym jak proboszcz uśmiechem na zawsze. I zdjął ją żal wielki klękła zaczęła się bić w piersi i wzdychać: „Boże Miłosierny! Boże Miłosierny“ myśląc jaka ona zła, niedobra, jak się unosi gniewem a nawet przeklina na obrazę boską. A świat taki smutny a ludzie przecie nieźli dla niej karmią ją Jemiołowie przez tyle lat a ona ich dzieci bije chce się zemścić za byle głupstwo i nie wstydziła się tego przed Bogiem! *C. d. n.*

Odczyt p. K. Kalinowskiego na temat:

„Z życia i działalności Matki Ledóchowskiej“, odbędzie się we środę 12. czerwca o godzinie 6-ej wieczorem w Kongregacji Pań Dzieci Marji pl. Jabłonowskich 3. 1 piętro.

Poradnik w nagłych wypadkach

Co robić w przypadku oparzenia?

Oparzenie jest zjawiskiem tak częstem i powszechnem, że każdemu doskonale znanym jest zarówno jego obraz jak i warunki wśród jakich nastąpić może. Każdy dobrze wie o tem, iż oparzeniu ulec mogą jedynie te części ustroju, które są dostępne dla działania czynników oparzających. Częściami temi są: skóra, spojówka oka i błony śluzowe narządów pozostających w kontrakcie ze światem zewnętrznym, zatem narządu oddechowego i pokarmowego. Zmiany oparzelinowe wystąpić mogą nietylko w wyniku zadziałania wysokiej temperatury na tkanki, ale również pod wpływem niektórych bodźców chemicznych, jak stężonych kwasów i zasad, tudzież pod wpływem promieni słonecznych. — Stopień zmian tych w poszczególnych przypadkach bywa różny, co pozostaje w zależności głównie od intensywności działania i natury czynnika parzącego tudzież od czasu, przez który to działanie trwa. Klinicznie rozróżnia się 4 postacie czyli stopnie oparzenia.

Oparzenie 1-go stopnia. O tej postaci oparzenia mówimy wówczas, gdy powstałe zmiany oparzelinowe ograniczają się wyłącznie do przejściowego zaczerwienienia i lekkiego obrzęku uszkodzonego przez czynnik oparzający miejsca. — Istota tych zmian polega na rozszerzeniu i przekrwieniu naczyń i na przesiąknięciu poparzonej tkanki wysiękiem surowiczym pochodzącym z krwi rozszeszonych naczyń. Tę postać oparzenia, najlżejszą, spotyka się najczęściej.

Oparzenie 2-go stopnia, cięższe od poprzedniego, powstaje wtedy, gdy czynnik przyczynowy wywołuje powstawanie pęcherzy oparzelinowych. Pęcherze takie wypełnione są różną ilością cieczy bezbarwnej, przeźroczystej, która jest niczem innem, jak tylko swoistym wysiękiem zapalnym. — W jakiś czas po oparzeniu poczynają one zasychać, wreszcie znikają bez pozostawienia trwałych śladów.

Oparzenie 3go stopnia. Charakterystyczne znamię poparzenia tej postaci stanowi obumieranie tkanki, które prowadzi do powstawania typowych strupów. Strupy te po pewnym czasie odpadają od zdrowego otoczenia i zostawiają po sobie mniejsze lub większe ubytki, które później zabliźniają się; blizny tu się wytwarzające stanowią trwałą pozostałość.

Oparzenie 4-go stopnia, przez niektórych autorów nie uznawane za odrębną postać lecz przedstawiane za krańcowy typ oparzenia III. stopnia, polega dosłownie na całkowitem spaleniu, zwęgleniu tkanki. Na szczęście takie poparzenia nie zdarzają się często.

— Jakież są skutki oparzeń? — Otóż oparzenia niewielkie i lżejsze zazwyczaj nie mają poważniejszych następstw i tylko stanowią przypadłość, dotkliwy ból sprawiającą. Cięższe natomiast formy oparzeń, połączone ze zniszczeniem tkanki przedstawtają już istotne niebezpieczeństwo, a to z powodu, że stwarzają doskonałe warunki do zakażenia ustroju w miejscu oparzonem, które otwiera drogę zarazkom. — Oparzenia rozległe, choćby nawet były lekkie, zagrażają już życiu całego ustroju. Skonstatowano, że w wypadkach gdzie $^1/_4$—$^1/_3$ część oparzeniu uległa, nie może być mowy o utrzymaniu życia. — Przyczyną śmierci w takich razach jest zatrucie ustroju wytworami powstającemi wskutek oparzenia w obrębie oparzonych miejsc. — O ile teraz chodzi o środki ratownicze w przypadkach oparzeń, to na zastosowanie tu przedewszystkiem zasługują środki przeciwzapalne, a temi są: mieszanina oleju lnianego i wody wapiennej w równych częściach, oliwa prowansalska, lub nicejska, maść borowa. Dalej skutecznie w oparzeniach działają okłady zimne z wody borowej, okłady z lodu lub wreszcie czystej wody. Dodać jednak przytem trzeba, że tego rodzaju środków ratowniczych nie można bezwarunkowo używać w oparzeniach spowodowanych substancjami chemicznemi, albowiem mogłoby to zwiększyć stopień oparzenia wskutek tego, że woda łatwo wchodzi z chemikaljami w reakcję i powoduje wytwarzanie się wysokiej temperatury. — Przy oparzeniach przyczyny bodźców chemicznych powstałych, jedynie pomocnem okazuje się zastosowanie odpowiednich substancji centralizujących. Tak np. w poprzednim stęż. kwasem siarkowym jedynie rychłe jego zobojętnienie amoniakiem dać może dobry wynik. Oparzenie oka wapnem leczy się zakraplaniem w oko gliceryny lub oliwy (przestrzegam przed użyciem tu wody!!!) — Oparzenia parą wodną, b. częste, świetnie łagodzi zwilżenie oparzonego miejsca zimną wodą, posypanie sodą apteczną i nałożenie na to zimnego kompresu. Ból ustępuje prawie momentalnie! Przypadki oparzeń ciężkich lub rozległych wymagają natychmiastowej pomocy lekarskiej, a to z uwagi na duże niebezpieczeństwo jakie w sobie kryją. *W. Sierosławski, stud, med.*

Odpowiedzi Redakcji

P. Wł. S. — Kraków, Senatorska 33. Bardzo dziękujemy za list owiany gorącem umiłowaniem sprawy Chrystusowej. Myśli jego wykorzystamy. Prosimy o dalsze cenne uwagi o „Akcji katolickiej“, ale uwagi praktyczne

P. Józef Golec, Moszczanica: Czekamy na treściwy opis. Za fotografje będziemy wdzięczni. Za dawniejsze listy bardzo dziękujemy.

P. R. Stawiak: Fotografje z życia parafjalnego np. I Komunja św. dzieci, widoku kościoła, procesji na Boże Ciało, widok z odpustu i t. d najchętniej umieścimy w „Dzwonie“. Prosimy o nie również naszych Szanown. Czytelników z wszystkich parafij.

Na Katol. Dom Akademicki.

Marja L. Zakopane 10 zł.

Na opiekę pozaszkolną: Arcybr. św. Józefa przy kościele OO. Karmelitów Bosych, Kraków 10 zł.

Przegląd tygodniowy

Mussolini

Z okazji rozpraw nad zatwierdzeniem traktatu między państwem włoskiem a Stolicą Apostolską wygłosił w parlamencie kilkugodzinne przemówienie, w którem w niektórych punktach w sposób »twardy i ostry« zaczepił i Kościół i jego naukę. W tej samej jednak mowie Mussolini wyraził Papieżowi Piusowi XI. swoje głębokie uznanie.

Jako odpowiedź na tę mowę Ojciec św. napisał do sekretarza stanu Kard. Gaspari'ego list, w którym dziękując Mussoliniemu za słowa uznania dla Papieża zaznacza, że o wiele więcej ceniłby jednak uznanie dla Kościoła. — W dalszym ciągu Ojciec św. stwierdza, że wychowanie należy przedewszystkiem do Kościoła i rodziny, a na trzeciem dopiero miejscu do państwa. Niektóre zdania mowy Mussoliniego nazywa Ojciec św. heretyckiemi. — W końcu Ojciec św. w sposób stanowczy stwierdza, że umowa co do państwa kościelnego i konkordat nie mogą podlegać żadnym zmianom i albo obydwa będą ściśle przestrzegane albo obydwa upadną, choćby skutkiem tego miało upaść i państwo Watykanu.

Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych w Watykanie

W piątek 7 czerwca o godz. 11'15 odbyła się w gabinecie kardynała Gasparri'ego uroczysta wymiana dokumentów ratyfikacyjnych układów lateraneńskich. Mussolini przybył w uniformie ministra, towarzyszył mu do Watykanu minister skarbu Mosconi. Stolicę Apostolską reprezentował sekretarz stanu kardynał Gasparri oraz kardynałowie Borgonini Duce i Pizzardo. W chwili wymiany dokumentów rozbrzmiały w Rzymie dzwony wszystkich kościołów. Ludność wyległa na ulice i manifestowała na rzecz Mussoliniego i Papieża. Minister skarbu Mosconi wręczył kard. Gasparri'emu dekret, który otwiera Stolicy Apostolskiej kredyt w banku państwowym do wysokości 750 miljonów lirów i drugi dokument, odnoszący się do spraw finansowych, związanych z układem. Z okazji ratyfikacji traktatów Papież poraz pierwszy od zajęcia Rzymu udzielił błogosławieństwa apostolskiego dynastji sabaudzkiej.

Wulkan Wezuwjusz znowu wybuchł. Dzienniki donoszą z Neapolu, że strumień lawy zniszczył kilkadziesiąt domów, pozbawiając wiele rodzin dachu nad głową.

Straszne trzęsienie ziemi

Według wiadomości z Teheranu w oficjalnym komunikacie rząd perski stwierdza, iż ostatnie trzęsienie ziemi, jakie miało miejsce w Khorassan, pozbawiło życia 3'253 osoby, 1.121 osób jest rannych, 24 wioski zostały zrównane z ziemią.

Objazd Wołynia przez P. Prezydenta

W połowie czerwca P. Prezydent Rzplitej uda się na objazd ziemi Wołyńskiej, celem zapoznania się z potrzebami kulturalnemi i gospodarczemi oraz ze stanem rolnictwa Wołynia. P. Prezydent zwiedzi kolejno Łuck, Krzemieniec, Dubno, Równe i Kowel. Pobyt P. Prezydenta na Wołyniu potrwa 8 dni. Między innemi P. Prezydent będzie miał możność wysłuchania życzeń miejscowej ludności.

P. Min. Zaleski.

Dnia 5 b. m. wieczorem przybył do Madrytu Minister Zaleski wraz z małżonką w towarzystwie pp.: Knolla, Szumlakowskiego i Tarnowskiego. Na dworcu powitał p. Ministra poseł Perłowski oraz delegacja Polska z Genewy. W imieniu Hiszpanji witał p. ministra Primo de Rivera, który jednocześnie witał przybyłego tym samym pociągiem Brianda wraz z delegacją francuską.

Marszałek Piłsudski

napisał do sędziego śledczego Trybunału Stanu p. Zaleskiego list, w którym odpowiedzialnym za politykę rządu czyni siebie tylko samego i stwierdza, że wobec tego oskarażenia b. m. Czechowicza nie ma racji bytu. Odpisy tego listu

otrzymali pp.: Prezes Min. Świtalski oraz Marszałkowie Sejmu i Senatu.

Przedstawiciel Forda w Gdyni.

P. Schlaak przedstawiciel Forda w Polsce bawił ostatnio w Gdyni i oglądał tereny położone przy Basenie Piłsudskiego celem urządzenia tam warsztatów montażowych.

W Czechach

wykryto wielką aferę szpiegowską. Kapitan sztabu gen. Falut sprzedawał Niemcom dokumenty wojskowe. Min. Obrony Narodowej stwierdza, że papiery wykradzione przez kapt. Faluta nie miały wielkiej wagi dla obrony kraju.

Wybory do Parlamentu angielskiego

odbyły się 30. maja. Konsyrwatyści mający dotychczas większość, ponieśli klęskę, stronnictwem zaś, które wyszło z wyborów zwycięsko jest stronnictwo pracy (t. z. laburzyści). Wśród nowowybranych posłów jest 13 kobiet.

Przy wyborach w Belgji.

zwycięstwo odniosły stronnictwa umiarkowane; w rządzie nie zaszły żadne zmiany.

Automobilizm francuski

Według urzędowych statystyk pod koniec 1928 r. było we Francji: 757.668 samochodów osobowych, 330.683 samochodów ciężarowych, 905 tanków, motocyklów z wózkami 26.585, 301.914 motocyklów samych i 3.926 łodzi motorowych.

Krakowski obchód 500-lecia św. Joanny d' Arc

który miał się odbyć 9. czerwca został odłożony do października b. r.





PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonr 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.